

Agnieszka Pawłowska-Kubik, *Rokosz sandomierski 1606–1609. Rzeczpospolita na politycznym rozdrożu*, Toruń 2019, Wydawnictwo Naukowe UMK, ss. 522

Rokosz Zebrzydowskiego, zwany także sandomierskim, jest od ponad 30 lat przedmiotem intensywnych badań. Kontrastuje to korzystnie z okresem zastoju, który trwał od opublikowania w 1960 r. monografii Jaremy Maciszewskiego poświęconej pierwszej fazie rokoszu. Zagadnienia związane z ruchem rokoszowym podejmowali uczniowie Maciszewskiego (Jan Dziegielewski, Edward Opałiński, Wojciech Sokołowski i Violetta Urbaniak) oraz liczne grono badaczy, wśród nich Jarema Maciszewski i Henryk Wisner. I choć wiele z tych studiów to przyczynki, literatura przedmiotu jest obecnie imponująca.

Rozprawa Agnieszki Pawłowskiej-Kubik jest pierwszą, naukową monografią całości rokoszu. Zaznaczyć należy, że Autorka napisała pracę doktorską poświęconą ostatniemu okresowi rokoszu, a więc od wypowiedzenia posłuszeństwa królowi (24 VI 1607) do sejmu „pacyfikacyjnego” w 1609 r. Fakt ten znalazł odbicie w konstrukcji pracy, mianowicie na siedem rozdziałów aż niemal trzy poświęcone zostały schyłkowi ruchu radykalnej opozycji.

Monografia dzieli się na siedem rozdziałów oraz wstęp i zakończenie. We Wstępie (s. 11–27) nie tyle omówiono literaturę przedmiotu, co raczej ją wymieniono. Tak samo postąpiono ze źródłami. Kwestie te poruszę osobno, tu chciałbym jedynie wspomnieć o nieopublikowanej rozprawie doktorskiej Kolji Lichego, „Stand und Aufstand und polnisch-litauisches Gemeinwesen in Rokosz von 1606–1609” (2015), którą Autorka, jak zapewnia, czytała, jednak brak na dowodów, gdyż poświęciła jej tylko jedno zdanie we Wstępie i ani razu się na nią nie powołała. W części wstępnej przedstawiono ponadto zawartość poszczególnych rozdziałów. Brak natomiast definicji rokoszu i ogólnej koncepcji pracy. Pawłowska-Kubik opowiedziała się za przymiotnikiem sandomierski odnośnie do rokoszu. Pokusiła się o własne uzasadnienie, ignorując rozważania Maciszewskiego na ten temat. Przy czym niektóre jej argumenty brzmią kuriozalnie. Otóż stwierdza ona, że najwięcej zjazdów odbyło się w województwie sandomierskim. (s. 12–13). Jeśli pójść tym tropem, to można dodać, że przecież niewiele mniej zjazdów odbyło się w województwie krakowskim, a w samym Krakowie miały miejsce ponadto dwie konwokacje senatu i wreszcie jedynie szlachta krakowska zbojkotowała w 1607 r. wybory posłów sejmowych, więc może lepsza byłaby nazwa rokosz krakowski? Oczywiście Autorka może przytaczać choćby i chybione argumenty na rzecz swej propozycji, jednak zadaniem recenzenta jest wskazanie na ich nietrafność. A wystarczyło stwierdzić, że się akceptuje propozycję Maciszewskiego, nie byłoby wówczas niepotrzebnego silenia się na oryginalność.

Rozdział pierwszy zatytułowano „Prolog” (s. 28–98). Omówiono konflikty króla ze szlachtą od panowania Zygmunta Starego do Zygmunta III. Znalazły się tu takie kwestie jak wojna kokosza, ruch egzekucyjny, sprawa Samuela Zborowskiego a także, zupełnie nie wiadomo dlaczego, warunki unii lubelskiej i reformy sądowe za Stefana Batorego. Informacje o wszystkich tych kwestiach mają charakter podręcznikowy. Nie jest przy tym jasne czemu służą, brak jest bowiem koncepcji łączącej tę problematykę w jedną spójną całość. Druga część rozdziału dotyczy panowania Zygmunta III. Znalazły się tu kwestie dotyczące polityki zagranicznej (Habsburgowie, Szwecja, Moskwa, Prusy Książęce oraz Turcja i Tatarzy), polityki wewnętrznej (konflikt króla z Janem Zamoyskim, polityka nominacyjna, kwestie ustrojowe, „przejawy kryzysu parlamentarnego”, „dalsza” walka o urzeczywistnienie „postulatów ruchu egzekucyjnego”, „kwestie religijne”, sprawy wojskowe oraz „osobiste spory i animozje”). Czemu służyć ma ten zbiór problemów istotnych i mniej istotnych, luźno ze sobą powiązanych? Otóż Autorka chciała w ten sposób przedstawić „szersze przyczyny rokoszu” (s. 95), w przeciwieństwie do Maciszewskiego, który „poświęcił dużo miejsca walce klasowej i czynnikiem ekonomicznym”, ona zaś „zwraca uwagę na politykę zagraniczną i konflikt króla z Zamoyskim”. W rzeczywistości Jarema Maciszewski wprowadził szerszy katalog przyczyn rokoszu — m.in. kwestie militarne, kłęski elementarne czy niezadowolenie prawosławnej ludności. Autorka zresztą niczego nie wykazuje, przedstawia tylko pewne kwestie bez wzajemnego powiązania między nimi. Można się natomiast zgodzić z jej przekonaniem, że sytuacja wewnętrzna w Rzeczypospolitej na początku XVII stulecia była napięta. Wypada zatem stwierdzić, że w monografii nie pokazano, jakie były przyczyny wybuchu rokoszu. Oczywiście nie jest sprawą łatwą ich określenie, ale trzeba było przynajmniej podjąć taką próbę.

Rozdział drugi nosi tytuł „Wybuch” (s. 99–159). W części pierwszej przedstawiono sejmy lat 1605 i 1606. O ile sejm 1606 r. obradował w okresie, który można określić jako preludium czy też wstęp do rokoszu, to sejm 1605 r. powinien się znaleźć w rozdziale pierwszym, gdyż powiązań z „wybuchem” rokoszu raczej nie ma. Sejm 1605 r. Autorka omawia na podstawie rozprawy Adama Strzeleckiego, dodając przy tym własne refleksje i spostrzeżenia, na ogół słuszne, ale nie odkrywcze. Przykładowo można się zgodzić z jej twierdzeniem, że śmierć kanclerza Zamoyskiego w czerwcu 1605 r. spowodowała chwilową dezorganizację opozycji i że było to „jednym z motorów wykrystalizowania się konkretniejszych planów wzmocnienia władzy w Rzeczypospolitej” (s. 114). Sejm 1606 r. również został zaprezentowany na podstawie literatury przedmiotu. Autorka niewiele wnosi do ustaleń poprzedników, dodaje gdzieś gdzie do różnych kwestii własne stanowisko. Czasami jednak jej opisy są wyjątkowo skąpe. Przykładowo, omawiając wota na sejmie 1606 r., zwraca uwagę jedynie na wotum biskupa łuckiego Marcina Szyszkowskiego, niewątpliwie bardzo ważne i ciekawe, gdyż stanowiące wyraz bezwarunkowego wsparcia dla planów reform królewskich, ale pomija inne, w których mówcy popierają jeśli nie postulat głosowania większościowego, to co najmniej utworzenie stałej armii (Piotr Tylicki,

Zbigniew Ossoliński czy choćby Jan Ostroróg). Notabene przy omawianiu wotów na sejmie 1605 r. Autorka pominęła wotum biskupa Wojciecha Baranowskiego, który zalecał głosowanie większościowe w izbie poselskiej. A przecież chyba chodziło o pokazanie, jakim poparciem senatorów cieszyły się plany królewskie w latach 1605–1606.

Metody stosowane przez Pawłowską-Kubik widać wyraźnie przy opisie zjazdu stężyckiego. Otóż podaje ona, ilu było uczestników według źródeł i opracowań, sama jednak nie przedstawia swojego stanowiska wobec tych szacunków (s. 125–126). Inną metodą jest nadmierne streszczanie. Na zjeździe stężyckim wyróżniła jedynie trzech posłów od senatu (W. Baranowskiego, Andrzeja Przyjemskiego, Stanisława Krasieńskiego) i wojewodę krakowskiego Mikołaja Zebrzydowskiego. Ponieważ nic nie pisze o innych senatorach, to czytelnik ma wrażenie, że nikogo więcej z senatorów nie było. A przecież przyjechało także sześciu kolejnych. Autorka nie prostuje także kilku błędów Maciszewskiego w opisie zjazdu stężyckiego, zapewne nie zna artykułu o Aleksandrze Koniecpolskim, choć ma go w bibliografii.

Druga część tego rozdziału poświęcona została wydarzeniom od zjazdu lubelskiego do ugody w Janowcu, analizowanym przez Maciszewskiego w monografii o wojnie domowej. Autorka na ogół streszcza ustalenia poprzedników bez prób dokonywania korekt czy prezentowania własnego stanowiska. Przykładem może być szacowanie liczebności zjazdu lubelskiego. Owszem, przytoczyła różne dane, ale brak ustosunkowania się do nich. Omówiła rolę Piotra Stabrowskiego na zjeździe lubelskim, lecz nie zauważyła w ogóle działań Janusza Radziwiłła, nie tylko marszałka zjazdu, ale i patrona kasztelana parnawskiego. Nadmierne streszczenia narracji widać, gdy omawia postawę szlachty województwa ruskiego przed rokoszem (s. 141), nie wspomina bowiem o konfederacji w obronie króla zawiązanej nad Rakiem przez województwa ruskie, bełskie i podolskie. Należy natomiast pochwalić Pawłowską-Kubik za próbę oceny liczby uczestników zjazdu sandomierskiego, (s. 144). Szacowanie jej na 15–18 tys. osób wydaje się na obecnym etapie badań sensowne.

W tej części pracy przeważa narracja polegająca na streszczaniu osiągnięć Jaremy Maciszewskiego czy rzadziej Violetty Urbaniak. Własnego wkładu Autorki jest niewiele. I tak dokonano zestawienia (w tabelach) artykułów bełskich (1605 i 1606) oraz sandomierskich i wiślickich. Pawłowska-Kubik polemizuje też z poglądem Maciszewskiego, że należy żałować, iż pod Sandomierzem nie zwyciężyli radykalni rokoszanie. Trafnie zauważa, że zwycięstwo radykałów doprowadziłoby do wypowiedzenia posłuszeństwa królowi, co spowodowałoby rozlew krwi, gdyż Zygmunt III nie miałby wyjścia i musiałyby uderzyć. Inna sprawa, czy taki teoretyczny rozwój wypadków nie spowodowałby szybkiego upadku ruchu rokoszowego.

Rozdział trzeci zatytułowany „W odmętach rokoszu” (s. 160–247), obejmuje okres od ugody pod Janowcem do zwołania zjazdu rokoszowego pod Warszawę na koniec września 1607 r. Część pierwszą doprowadzono do aktu wypowiedzenia posłuszeństwa królowi. Jest to zatem okres tylko częściowo rozpoznany przez

historiografię. Tam, gdzie zagadnienia są opracowane, jak zjazd pod Jędrzejowem czy rokowania wzajemne rokoszu i sejmu, mamy do czynienia z krótkimi streszczeniami, niekiedy jednak Autorka, nie ustosunkowując się nawet do wcześniejszych ustaleń, przeprowadza własną analizę. Sugeruje w ten sposób, że są to badania pionierskie. Przykładem może być ocena uniwersału zjazdu jędrzejowskiego z 28 kwietnia 1607 r. Pawłowska-Kubik pisze, że dano szansę sejmowi na uchwalenie przynajmniej istotnej części artykułów sandomierskich i nie wspomniano o artykule *de non praestanda oboedientia*, mimo iż o tym mówiono na zjeździe. Gdyby zechciała uwzględnić artykuł o zjeździe jędrzejowskim (pióra niżej podpisanego), to wiedziałaby, że uniwersał był zasłoną propagandową, mającą na celu ukrycie prawdziwych celów rokoszu, które mogłyby zrazić do niego ogół szlachty. Woląła jednak to zignorować, aby wyeksponować własne „dokonania badawcze”. Trzeba podkreślić, że jest to ulubiona metoda stosowana przez Pawłowską-Kubik. Kolejną część rozdziału doprowadzono do bitwy pod Guzowem. Można się w tym miejscu zgodzić z Autorką, gdy polemizuje z Dariuszem Makiłłą i Henrykiem Wisnerem, którzy twierdzili, że akt rokoszański z 24 czerwca stanowił wypowiedzenie posłuszeństwa, a nie detronizację. Z kolei trzecia część obejmuje krótki okres do zwołania zjazdu rokoszańskiego pod Warszawą. Omówiono m.in. uniwersały królewskie i rokoszańskie, w tym ten zwołujący zjazd radykalnych oponentów pod Warszawą. Przy czym Pawłowska-Kubik zdaje się wierzyć, że zjazd warszawski został zwołany przez dwóch anonimowych szlachciców (Wolski i Ostrowski).

Rozdział czwarty zatytułowano „Ku porozumieniu” (s. 248–307). Obejmuje on okres od zjazdu rokoszowego pod Warszawą w październiku 1607 r. do konwokacji senatu w Krakowie (kwiecień–czerwiec 1608). Ta część rokoszu jest częściowo opracowana. Autorka nie zastanawia się, z czyjej inicjatywy synod w Piotrkowie (początek października 1607) zaproponował działania mediacyjne rokoszanom. W artykule o zjeździe rokoszowym pod Warszawą sugerowano, że odbyło się to prawdopodobnie z aprobatą monarchy, ale ta sugestia została zignorowana. Najwięcej siłą rzeczy wniosła Pawłowska-Kubik do opisu konwokacji senatu i okresu ją poprzedzającego. Można mieć tutaj wiele zastrzeżeń. Przykładowo pisze o części wojska rokoszowego rozlokowanego na samym początku 1608 r. w Kamieńcu w ziemi nurskiej oraz o „drugiej partii” tego wojska działającego w marcu w Krasnymstawie, gdzie zawiązano konfederację. Autorka nie zauważyła, że wśród oficerów w obu wypadkach występują te same osoby, a przecież zna uniwersały zarówno z Kamieńca, jak i Krasnegostawu.

Pawłowska-Kubik ocenia krytycznie rezultaty konwokacji krakowskiej, która pogodziła króla z Zebrzydowskim, ale nie rozwiązała wielu problemów z dziedziny polityki zagranicznej i wewnętrznej. Poza tym, jej zdaniem, konwokacja nie zakończyła rokoszu, gdyż niewielu rokoszan przeprosiło monarchę (s. 306). Dalszy argument to brak amnestii dla jego uczestników. Trudno mieć o takie wywody pretensję, inaczej nie byłaby bowiem potrzebna dalsza część rozprawy.

Rozdział piąty, zatytułowany „Sejm pacyfikacyjny” (s. 308–374), jest najbardziej samodzielną częścią monografii. Przedstawiono w nim przygotowania do

sejmu 1609 r., jego przebieg i rezultaty. Autorka przyznaje (s. 314), że po konwokacji rokoszanie nie stanowili żadnego zagrożenia. To słuszne stwierdzenie stoi w sprzeczności z tezą, że konwokacja senatu niczego nie załatwiła. Pawłowska-Kubik jest też rozczarowana, że w źródłach brak informacji o odbieraniu urzędów czy starostw szeregowym uczestnikom rokoszu (s. 317–318). Wyraża jednak nadzieję, że takowe się jeszcze odnajdą. Skoro jednak hipoteza o karaniu rokoszan dotąd się nie potwierdziła, to może ich w ten sposób nie karano, tym bardziej że instrukcja królewska na sejmiki przedsejmowe była koncyliacyjna. Omawiając instrukcje sejmikowe, polemizuje równocześnie z Maciszewskim, twierdzącym, że rokoszanie byli przeciw nadaniu kurateli pruskiej elektorowi (s. 340) i słusznie zauważa, że było przeciwnie. Przebieg sejmu omówiono sumarycznie. Autorka stawia tezę, że zakończenie rokoszu było skorelowane z przygotowaniem do rozpoczęcia wojny z Moskwą.

Rozdział szósty zatytułowano „Rokosz — kwestie teoretyczne i praktyczne” (s. 375–398). Budzi to zdziwienie, bowiem rozważania dotyczące definicji rokoszu powinny znaleźć się na początku monografii. Autorka w części pierwszej omawia różne koncepcje czy definicje rokoszu. Sama jednak niczego nie definiuje, a jej niekonsekwentne nazewnictwo budzi sprzeciw. I tak stwierdza, że zjazd stężycki był zjazdem rokoszowym i porównuje go ze zjazdem jędrzejowskim, gdyż obydwie były podczas sejmu (s. 381). Nie zauważa jednak, że w Jędrzejowie zebrano się na kontynuowanie rokoszu. Brak przyjętej definicji rokoszu powoduje chaos w wywodzie, gdyż Autorka stwierdza: „Jednocześnie jednak należy pamiętać, że rokosz zawiązano dopiero na zjeździe pod Sandomierzem” (s. 382). To jaki w końcu charakter miał zjazd w Stężycy? Pawłowska-Kubik uważa, że zjazdy ze Stężycy i Lublina podobne były do zjazdów z lat dziewięćdziesiątych XVI w. Powołuje się na „Sejm srebrnego wieku”, ale uważa, że każdy zjazd podważał tak autorytet króla, jak i sejmu. Tymczasem w monografii stwierdzono, że zjazdy z lat dziewięćdziesiątych (poza kolskim) podważały autorytet monarchy, a nie parlamentu.

Pawłowska-Kubik przytoczyła część mojej definicji rokoszu (s. 385) i się z nią nie do końca zgodziła, uważając, że celem rokoszu nie była nowa forma ustrojowa, lecz dążenie do reform. Należy to wyjaśnić. Otóż ja twierdzę, że rokosz wprowadzał nowy porządek prawny, odrębny od interregnum i regnum. Uważam także, że rokosz w rozumieniu uczestników stanowił Rzeczpospolitą, czego Autorka nie zauważa. Wreszcie nie twierdzę nigdzie, że rokosz to dążenie do reform. Owszem celem rokoszu mogły być reformy, ale nie musiały. Tak więc mamy przykład polemiki polegającej na kwestionowaniu rzeczy, które do końca nie są rozumiane przez osobę kwestionującą.

W drugiej części rozdziału szóstego omówiono „praktykę rokoszu”. Przedmiotem zainteresowania stały się: rokoszowe wojsko, sposoby jego zaciągania i finansowania, system aprowizacji, kancelaria rokoszowa i jej organizacja. Z powodu skąpości źródeł, jak stwierdza Autorka, „nie wszystkie te zagadnienia da się rozwiązać”. Faktycznie niewiele wyjaśniła, postępowała zresztą śladem dotychczasowych ustaleń historiografii, bynajmniej się na owe ustalenia nie powołując. Przykładem może być uchwalenie dobrowolnego poboru na

lutowym zjeździe w Kole (s. 387), co stwierdzono już w 1995 r. w pracy o *Kulturze politycznej szlachty polskiej*.

Rozdział siódmy zatytułowano „Pokłosie rokoszu” (s. 399–469). Autorka proponuje w nim porównanie wszystkich rokoszy, konfederacji antykrólewskich, aby zobaczyć rolę rokoszu Zebrzydowskiego w dziejach (s. 399). Przedstawiono także realizację postulatów rokoszowych i konstytucji uchwalanych na sejmach 1607 i 1609 r. Z twierdzeniem, że po 1607 r. konstytucja o senatorach rezydentach była „martwą literą”, nie sposób się zgodzić (s. 412), choć frekwencja rezydujących członków izby wyższej do imponującej nie należała. Zdaniem Pawłowskiej-Kubik, sejm wyszedł obronną ręką z rokoszu (s. 419). Jest to słuszne stwierdzenie, skoro po ustaniu rokoszu powrócono do porządku prawnego regnum, o czym zresztą już pisano. Autorka zastanawia się ponadto nad kwestią, czy rokosz wpłynął na politykę zagraniczną Rzeczypospolitej. Ostatni poruszony problem to losy polityczne działaczy rokoszowych.

W Zakończeniu (s. 470–477) zostało przedstawione stanowisko Autorki wobec rokoszu. Sądzi ona, że miałby on większe szanse na sukces, gdyby jego cele, takie jak naprawa państwa, nie miały się z celami Zebrzydowskiego i Radziwiłła (s. 471). Te sprzeczności z pewnością osłabiały ruch rokoszowy, ale istotniejsza była niekonsekwencja w ich realizacji i rozmijanie się, zwłaszcza w 1607 r., z postawą ogółu szlachty. Można się zgodzić z twierdzeniem, że rokosz był największym i najważniejszym ruchem szlacheckim w XVII w., a nie epizodem, jak chce Wisner (s. 474). Autorka stwierdza, że w rokoszu nie było zwycięzców ani zwyciężonych (s. 477). Jednak zwyciężeni byli, choć ich łagodnie potraktowano. Najbardziej ucierpiało państwo, które nie zostało zreformowane – z tym można się zgodzić.

Pracę zamykają wykaz skrótów, krótkie streszczenie w języku angielskim, bibliografia obejmująca źródła i opracowania oraz indeks osób. W użytych materiałach rękopiśmiennych widać wyraźne luki. Co prawda wiele źródeł występuje w kilku kopiach i tu braki niczego złego nie znaczą. Jednak niektóre z nich są unikatowe. Stąd przykładowo nieuwzględnienie sygnatur z Archiwum Radziwiłłów II: 453, 456, 462, 463, 466, 467, 468, 481, 483, 485, 487 i 493 oznacza, że 12 instrukcji czy laudów z 1606 r. nie zostało poddanych analizie. Zauważyć warto, że Autorka nie wykorzystała znajdującego się w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego rękopisu ze zbioru Steinwehra II F 37 (Polonica Varia I). Nie chcąc przedłużać listy braków, chciałbym zwrócić uwagę na Archiwum Państwowe w Berlinie-Dahlem. Otóż nie uwzględniono stamtąd następujących rękopisów dotyczących sejmów 1606 i 1607: I. HA Rep. 6, nr 6, fasc. 2, nr 18, fasc. 2, 3, 5, nr 20, fasc. 2, 3, nr 22, fasc. 1, XX EM 111h 55 oraz sejmu 1609 r.: XX Ostpr. Fol. 115, XX EM 111h 63, XX HBA H 850, I HA Rep 6, nr 25, fasc. 5, 7, 9, 10, 11, Rep. 6, nr 26, fasc. 2, 3, 4 i 5. Wspominam o materiałach z Berlina, gdyż Pawłowska-Kubik powołuje się na źródła z tego archiwum i narzeka na ich szczupłość, szczególnie względem sejmu 1609 r.

Bibliografia opracowań robi wrażenie obszernej. Brakuje jednak przeszło pięćdziesięciu pozycji związanych integralnie z problematyką rokoszu.

Wymienienie wszystkich przekraczałoby ramy recenzji, zatem podam kilka przykładów. Z literatury najnowszej brakuje artykułów Jana Dzięgielewskiego dotyczących magnaterii mazowieckiej i szlachty podlaskiej, studium Dariusza Kupisza o problematyce obronnej w literaturze doby rokoszu czy monografii zjazdu stężyckiego pióra Eugeniusza Janasa. Z opracowań starszych można wymienić: Eugeniusza Barwińskiego studium o Zygmuncie III i dysydentach, Augusta Sokołowskiego o austriackiej polityce Zygmunta III, o Diabie Stadnickim czy uwagi w sprawie rokoszu Zebrzydowskiego.

Podsumowując, należy podkreślić niewielką liczbę błędów i odtworzenie faktografii wydarzeń dotyczących rokoszu. Czego w rozprawie brakuje? Po pierwsze, porównania rokoszu z innymi antykrólewskimi ruchami stanów w Europie. Monografia robi wrażenie syntezy, ale jest przede wszystkim opisem tego, co się wydarzyło. Literaturę przedmiotu Agnieszka Pawłowska-Kubik przeważnie streszcza, czasami bardzo pobieżnie, na ogół bez polemiki, ocen czy własnego stanowiska. Zastrzeżenia budzi również konstrukcja pracy. Tak więc czytelnik otrzymał pracę napisaną poprawnie i nic ponadto. Stan badań posunął się faktycznie tylko nieznacznie (uzupełnienie faktografii). W sumie pozostaje wrażenie rozczarowania i dużego niedosytu.

*Edward Opaliński*  
(Warszawa)